

JANUSZ A. WŁODARCZYK*

TYLE, ILE TRZEBA

AS MUCH AS NECESSARY

Streszczenie

Tyle ile trzeba to, z pewnością nie za dużo. Ale także, nie za mało. O ile, co do pierwszego, nie powinno się mieć wątpliwości, o tyle, co do drugiego – o nie, tu już tak proste to nie jest. Oszczędne miasto: co to właściwie znaczy? Teoretycznie zda się pojęciem pozytywnym, zwłaszcza gdy odwrócimy problem i zapytamy: co znaczy nieoszczędnie? Tu z pewnością odpowiemy, iż nieoszczędnie znaczy źle. A tyle, ile trzeba? W moim artykule próbuję się nad tym zastanowić, podobnie jak i nad problemem, czy, a jeśli tak, to w jaki sposób architekci – przy swoich możliwościach działań wyabstrahowanych i wyrwanych z szerokiego kontekstu politycznego, gospodarczego i kulturowego, w tym ostatnim także i w związku z obyczajem decydentów, czyli praktycznie określonymi cechami społeczeństwa, jakie stanowimy – są w stanie mieć istotny wpływ na optymalnie oszczędną przestrzeń miasta.

Słowa kluczowe: miasto, architektura, architekt, oszczędny, społeczny, polityczny

Abstract

It is certainly not too much. But it is not too little either. While there should be no doubts as to the first one. The other – oh, no, it is not so simple. An economical city – what does it really mean? Theoretically it seems to be a positive notion, particularly when we turn the problem and ask: what does uneconomical mean? For certain, we will answer that uneconomical means Bad. And what about as much as necessary? In this paper we will try to give more thought to it, as well as to the problem: if, and if yes, then in what way architects – due to their abilities of abstract thinking, taken out of political, economic and cultural (also governing-bodies customs) context i.e. practically the definite social features – are able to have an essential influence on optimally economical city space.

Keywords: city, architecture, architect, economical, social, political

* Prof. dr hab. arch. Janusz A. Włodarczyk, Architektura i urbanistyka, Wyższa Szkoła Techniczna w Katowicach.

Wysoko postawiony mecenas i sponsor Mozarta po obdarowaniu go przez kompozytora nowym utworem, trudniejszym w odbiorze w stosunku do poprzednich, prostszych, stwierdza: *za dużo nut*.

Na co Wolfgang Amadeusz: *tyle, ile trzeba, eksce-lencjo*.

Tyle, ile trzeba. Czyli: ile?

To, z pewnością – nie za dużo. Ale to także nie za mało. O ile, co do pierwszego, nie powinno się mieć wątpliwości, o tyle co do drugiego – o nie, tu już to tak proste nie jest.

Albo.

To, z pewnością nie za mało. Ale to także nie za dużo... No i mamy problem, gdyż w istocie pojęcie oszczędności jest traktowane u nas w sposób bardzo ambiwalentny.

Oszczędnie: co to więc właściwie znaczy? Teoretycznie zda się pojęciem pozytywnym, zwłaszcza gdy odwrócimy problem i zapytamy: co znaczy nieoszczędnie? Tu z pewnością odpowiemy, iż nieoszczędnie znaczy źle.

Obie maksymy, znajdujące się na przeciwległych biegunach, funkcjonują w naszym życiu i raz jedna, raz druga górę bierze; artykułowane przez myślicieli, działające na życia różnych poziomach. *Małe jest piękne* i *Mniej znaczy więcej* to mądre myśli, akceptujemy je, powtarzając do znudzenia. Ale też, czyż nie częściej i chętniej nie stosujemy, przeciwstawiając im innych skrajnie *złoty*ch myśli w rodzaju: *Możesz więcej* i podobnych, wciskanych nam przez dobroczyńców-uszczęśliwiaczy za coraz to *więcej* pieniędzy. Do dziś mam przed oczami hasło widniejące na jednym z warszawskich banków czasów międzywojnia: *Polacy, bogacie się* (inaczej: bogacie, Polacy, nasz bank). Czyli: *więcej* niż trzeba; krótko potem, od września 1939 roku, już było znacznie *mniej* niż trzeba.

Oszczędne miasto!? Miasto, czyli architektura i ludzie. Od razu, powtarzając za starożytnymi, dalej za Albertim czy Ortegą y Gassetem, nasuwa się skojarzenie z domem, który jest jak miasto, co oznacza i architekturę, i jej – domu – społeczność. Jak domy, tak i miasto.

Zatem o oszczędną chodzi tu architekturę, skoro pytanie stawiają architekci, oszczędne domy – tanie, domy z otoczeniem, oczywiście, to cała materia, nasz materialny świat, łącznie z zielenią bezpośrednio architekturze podporządkowaną i drogami wraz z autami drogi te bez reszty wypełniającymi.

W projektowaniu architektury wiele lat mego życia w zawodzie naznaczonych było sloganami na temat *oszczędnej* architektury – gorzej, gdyż odpowiednio i efektami działań wielce dla nas wszystkich kosztownych. Dobry produkt nie może być za tani, ale i też za drogi, jakkolwiek motywacje się różnią. I tu, jak w wielu przypadkach zjawisk ocenianych dychotomicznie: *pozytywne-negatywne*, nie obowiązuje zasada wznoszącej się prostej, czy nieco inaczej, a może lepiej: krzywej zmierzającej do prostej, by spotkać się w nieskończoności (faktycznie: nie spotkać się nigdy), a najlepiej łuku, gdzie apogeum pozytywne jest w jego zworniku. W tak zwanym oszczędzaniu widać było kłamstwa, czasem *gołym okiem*, jak przykładowo gdańskie budynki mieszkalne z początku lat 60. bez łazienek w mieszkaniach, ze wspólnymi węzłami sanitarnymi w korytarzu. Częściej kamuflaż mącił w głowach i bywało, iż wierzono, że prefabrykowany budynek typowy, jako rezultat produkcji masowej, o nieweryfikowanej zwykle jakości produktu, wykonany zbyt szybko przez kiepsko kwalifikowanego realizatora, jest tańszy od obiektu indywidualnie zaprojektowanego i ściśle do otoczenia dopasowanego, wykonanego we właściwym czasie za właściwe pieniądze. Mam jeszcze w pamięci analizy, jakie czyniliśmy w biurze projektów na własną rękę, porównując projekty typowe szkół z ich programem użytkowym, wymuszonym przez technologię i wygodę wykonawcy, z projektami indywidualnymi. Nawiasem mówiąc, pod płaszczykiem oszczędności o architekturze decydowało stworzone przez wykonawcę swoiste *lobby*. Wbrew stereotypom myślenia, przegradzającym się w mity i za-

kłamania – co często na jedno wychodzi – architektura tworzona indywidualnie była i jest tańsza od efektów działań systemowych – z zasady, gdyż zwalniają one z myślenia, zwłaszcza jeśli zależy nam na jakości dokonań. I zawsze fałszywe oszczędzanie na kosztach inwestycji powoduje wzrost kosztu eksploatacji: to, co zaoszczędzimy dziś – w procesie realizacyjnym stracimy jutro w użytkowaniu.

W cytowanych przykładach mamy do czynienia z oszczędnościami pozornymi. Często znacznie większe marnotrawstwo było konsekwencją przeświadczenia nie tyle o oszczędzaniu, z decyzjami na szczeblach niższych, ile wręcz o inwestycjach mających przynieść zysk (Huta Katowice), nie mówiąc nawet o politycznym prestiżu – PKiN w Warszawie, co i tak można uznać jako drobiazg w porównaniu z działaniami przestrzennymi w Bukareszcie dyktatora Rumunii Nicolae Ceaușescu – na szczeblu najwyższym. Raz więc marnotrawstwo na zasadzie odejmowania, raz – dodawania.

Powiemy: dobrze, ale są to przykłady działań dla systemów totalitarnych zwykle. Te zafalszowane odejmowania, dodawania marnotrawiące pieniądze podatnika niekiedy się nawet przydają, przynajmniej potomnym, niekiedy stanowią wartości kulturowe, które dzisiaj dostarczają nam chwały. Niekiedy. Inaczej w demokracji, choć rozmaicie. Trzeba sobie na nią zasłużyć – im dłuższy jej staż, tym działania zrównoważone, czyli w miarę oszczędne, większe dają szanse do zaistnienia stosownych rezultatów.

W naszych krajowych warunkach do tego zrównoważenia nam jeszcze daleko, nasza demokracja i wolny rynek jest dopiero na rozbiegu, równowagi między tym, co państwowe i tym, co prywatne, brak; także i w relacjach między centralnym a samorządowym. Do tego nie sposób nie dodać czynnika, który mimo upływu dwudziestu lat nie uległ oczekiwany (?) zmianom czynnika, jakim jest mentalność ludzka. Polaryzacja, jakiej wciąż ulega społeczeństwo, balansowanie między *prawem a lewem* – nawet nie w kwestii prawa i bezprawia w rozumieniu rozprawy Łozińskiego na temat Polski szlacheckiej XVII wieku, lecz naszych orientacji w prawo i w lewo, raz tu, raz tam – wszystko to nie sprzyja gospodarności, a taki jest wszak sens myślenia oszczędnego o mieście.

Nic więc dziwnego, że analogicznie, choć z gruntu inaczej, mamy do czynienia z przypadkami, jak w systemie totalitarnym: z pozornymi oszczędnościami i zadęciem na wielką skalę, gdzie często i wspomniany prestiż polityczny miewa miejsce i tradycyjne *zastaw się a postaw się* daje znać o sobie. Przy bałaganie prawnym i organizacyjnym – *specialité de la maison* – zharmonizowana gospodarka (czyli oszczędna) staje pod wielkim znakiem zapytania.

Oszczędne miasto i rola w tym architekta. Spróbujmy kontynuować rozważania w aspekcie skali zakresów i działań. Architektura jako główna substancja miejska, budynek i budowla. Znamy to z czasów sprzed lat dwudziestu. Oszczędności pozorne: tańsze materiały, tańsza robocizna, niższy standard, powtarzalność, wszystko to było, ale i nadal jest, istnieje, wystarczy przyjrzeć się przetargom, im mniejsza skala, tym *oszczędniej*. Im obiekt większy i bardziej prestiżowy, tym jest droższy, ale i bardziej *nieoszczędny* – choć znaku równości stawiać tu nie musimy, droższy tak – *tyle, ile trzeba*. Kłopot w tym, że nasze racje odnośnie do *trzeba* są niezmiernie rozróżnialne. Rzecz w tym, że z tą skalą, nazwijmy, architektoniczną, którą rozważać można w tym środowisku zawodowym sprawa jest jeszcze w miarę prosta, jakkolwiek, wbrew pozorom, dla dzisiejszego architekta jest znacznie mniej miejsca do decydowania o programie, skali, zakresie i standardzie architektury w stosunku do czasu minionego.

Faktycznie sens istotnych czynników, jakie mogą decydować o problemie *oszczędne miasto*, nie znajdują się w naszej gestii, a w każdym razie nie architektów jako twórców, nie w kategorii twórczości. Problem tkwi w decyzjach skali makro, skali państwa: w komunikacji i w środkach lokomocji oraz w systemie zatrudnienia jako naczyń w szczególnie sposób połączonych; w infrastrukturze, zasilaniu w energię, w energooszczędności, w architekturze ekologicznej.

Komunikacja i system lokomocyjny. W zakorkowaniu miast pojazdami będącymi w ruchu i pojazdami parkującymi osiągamy, a w części ich już osiągnęliśmy, apogeum. Obciążenie dróg ruchem towarowym,

w wyniku w znacznej mierze eliminacji z współdziałania w tym kolei, dotyczy też i ruchu pasażerskiego. Przy położeniu nacisku na transport masowy w codziennych i cyklicznych dojazdach do miast sprawnym ruchem kolejowo-autobusowym w wyniku wprowadzenia sieci parkingów wokół organizmów miejskich można by wyeliminować *gros* kołowego ruchu miejskiego.

Z bardzo powierzchownej obserwacji funkcjonowania naszej energetyki wynika, że działania zmierzające w kierunku rozwiązań ekologicznych wraz z czynnikami energooszczędnymi (energia słoneczna czy wodna) znajdują się w powijakach.

Zasady łańcucha, zjawiska sprzężeń zwrotnych, przyczynowo-skutkowych każą myśleć o kolejnych kosztownych problemach miast, jak niesprawne funkcjonowanie w eliminacji odpadów, oczyszczanie w wyniku zaśnieżania itp., itd.

* * *

W zakresie działań rolę architektów indywidualnie i jako grupy zawodowej i środowiskowej widzieć bardziej by trzeba w sferze doradztwa, opiniotwórstwa, oddziaływania poprzez słowo – pisane i mówione. Aby oddziaływać skutecznie, niezbędna jest obecność architektów w zarządzaniu i rządzeniu, nie zaistnieliśmy kiedykolwiek – *tak naprawdę* – jako liczące się, solidarne środowisko, tworzące *lobby*, choćby w parlamencie, w liczących się instytucjach, jak się to dzieje w innych zawodach, w obronie swych racji, nie prywatnych, lecz racji własnej profesji, czyli jej produktu, architektury, więc nie-byle-czego, skoro tym czymś jest otaczająca nas przestrzeń.

W akcentowaniu pozycji architekta w omawianym kontekście nie uważam, iż przedstawiciele tego zawodu są w stanie gwarantować perfekcję funkcjonowania w omawianym zakresie działań. To problem niedouczenia architektów w sferze okołoarchitektonicznej omawianego zakresu problemów, ale także, a może w znacznie większym stopniu, problem niedouczenia w sferze przestrzennej, w kontekście nauki i sztuki, decydentów nie-architektów. W każdym razie architekci to ludzie o wykształceniu predestynującym ich do istotnego, z natury rzeczy, współdecydowania o sprawach przestrzeni, a więc miasta w jego przestrzennym, kompleksowym wymiarze.

Wszelkie podejmowane w związku z hasłem *Oszczędne miasto* działania w architekturze, bez względu na ich skalę, domu czy miasta, wyabstrahowane i wyrwane z szerokiego kontekstu politycznego, gospodarczego i kulturowego, w tym ostatnim także i w związku z obyczajami decydentów, czyli praktycznie cechami społeczeństwa, skazane są, zda się, na niepowodzenie.

Zdaję sobie sprawę z powierzchownego i fragmentarycznego charakteru mojej wypowiedzi zwłaszcza w przypadku wniosków, jako w części wypowiedzi nie-specjalisty. Chodzi tu wszak o wskazanie kierunków, skoro tematyka dyskusji odbywa się w określonym środowisku homogenicznym. Od konkretów są specjaliści, choć nie-specjalista, podejmując dyskusję, ma prawo pytać i sugerować.